

Prof. dr hab. Marian Kisiel
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Ocena pracy doktorskiej

Sabina Kwak: *Proza Tadeusza Dołęgi Mostowicza w kontekście recepcji psychoanalizy w Polsce*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Ryszarda Koziółka. Uniwersytet Śląski, Katowice 2019, 139 s.

W sierpniu 1933 roku Marian Promiński, późniejszy znany prozaik i eseista, opublikował swój pierwszy szkic krytyczny. Jego tytuł brzmiał prowokacyjnie: *Powieści – nie ma*. Michał Sprusiński ów drobiazg z „Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich” nazwał „debiutem recenzenckim”. Nie była to jednakże recenzja, jakaś niepogłębiona impresja z własnej lektury, ale próba poważnej diagnozy tego, co działo się w powieści polskiej i światowej na przełomie trzeciej i czwartej dekady XX wieku. Czasami warto wsłuchać się w głos debiutantów, ponieważ mają oni większe wyczucie czasu i jego drgań niż pisarze starsi. Promiński w swoim eseju zauważył coś, z czym później zgodzili się historycy literatury, że na początku lat trzydziestych XX wieku – przynajmniej w Polsce – powieść się „rozszczepiła”. Autor *Twarzy przed lustrem* zanotował: „Rozszczepiona powieść to – reportaż i studium psychoanalityczne”. I konstatował: „W odróżnieniu od reportażu używającego skrótów psychoanaliza operuje powiększeniami, niekiedy dla normalnego oka karykaturalnymi”.

Dwa lata później Promiński napisał szkic *Awangarda prozatorska*. Stawiał tezę następującą: „Proza psychoanalityczna jest »awangardą«, w dosłownym tego słowa znaczeniu, literackiej szkoły psychologicznej, jest nowym narzędziem do odkrywania prawd życiowych, psychicznych, a metody przez nią stosowane są tylko – metodami, nie zaś celem odrębnym – jak u surrealistów francuskich, którzy autotematyzm i skojarzeniowość wysuwają na czoło swej estetyki. Psychoanalizę trzeba stosować, nie wolno jednak dać bez kontroli plenić się jej metodom poznawczym”.

Nie referując poglądów Promińskiego, chciałbym się wytłumaczyć z przywołania jego szkiców. Powstały one w czasie debiutu Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, który jest niemal-

że równolatkiem eseisty. Kiedy kształtuje się jakaś formacja kulturowa, to warto przyjrzeć się jej nie tylko przez podobieństwa, ale i opozycje. Dołęga-Mostowicz na pewno nie mieści się w kręgu rówieśnych autorów, których eseista zamknął w „nowej szkole – »psychoanalitycznej«. Tutaj widział Michała Choromańskiego, Zbigniewa Grabowskiego, Adolfa Rudnickiego (nie uwzględnił żadnej pisarki). Doceniając prozę psychologiczną (czy też analityczną), Promiński był wyznawcą realistycznej narracji w stylu Tomasza Manna. „Powieść polska – dowodził – jest na ogół zanadto użytkowa i społeczna, aby mogła być analityczna”. Do tej pierwszej, która realizowała lub miała realizować cele masowe, zaliczyłby zapewne narracje Dołęgi-Mostowicza. W każdym razie na pewno nie widziałby ich w obrębie „nowej szkoły – »psychoanalitycznej«”

Autor *Znachora* był postacią skomplikowaną. Obdarzony wielkim talentem, społeczną pasją, przywiązaniem do Polski niesanacyjnej, znakomicie włączył się w nurt literatury popularnej, jakże jednak odmiennej od tej, który czasem zwykliśmy kojarzyć z określeniem Stefana Żółkiewskiego: „literatura trywialna”. Żółkiewski nie miał nic złego na myśli (poza pewnym brakiem elegancji nazewnictwa). Chciał to, co elitarne („wysokoartystyczne”), oddzielić od tego, co popularne („trywialne”). Ową „popularność” Dołęgi-Mostowicza dałoby się z powodzeniem umieścić w obrębie tzw. sztuki masowej. Niektóre jego powieści zostały przeniesione na ekran już w dwudziestoleciu, niektóre zaś po wojnie. To pokazuje, jak mocny był w dwudziestoleciu międzywojennym uścisk sztuki wysokiej i masowej, tej „dla dwunastu” i tej „dla kucharek”. Od awangardowych ekstremistów (futuryści) po Gombrowicza.

Jak zatem rozpatrywać dorobek Tadeusza Dołęgi-Mostowicza w kategoriach psychoanalizy? Ów scenarzysta współczesności, który – diagnozując swój czas społeczny – nie bał się wyciskać też u co wrażliwszych istot, miał na temat psychologii poglądy raczej przeciętne. Wynotuję dwa z *Braci Dalcz i S-ki*, jakimi żywi się Internet. Pierwszy: „W psychice ludzkiej gdzieś na samym jej dnie leży najsilniejsza bodaj potrzeba wiary, potrzeba religii, potrzeba przeświadczenia, iż poza rzeczami dającymi się ogarnąć własnym umysłem, istnieją koncepcje wyższe, prawdy nie dla każdego dostępne, których losy pozostają w ręku Opatrzności, względnie ludzi opatrnościowych. I właśnie człowiek opatrnościowy, on tylko, może sobie pozwolić na zamknięcie przed innymi tajemnic swoich wyższych planów i głębszych przemyśleń”. I drugi: „[...] poglądy na psychologię kobiety dałyby się wyrazić w kilku zdaniach: psychologia aparatu rozrodczego, krąg zainteresowań nie przekraczający sfery płciowej. Wszystko, co pozostaje poza funkcją rozmnaża-

nia się i macierzyństwa, co nie jest w oczywisty, namacalny sposób z tym związane, jest dla każdej kobiety najdoskonalej obojętne”.

Zdążam do pracy doktorskiej p. Sabiny Kwak, choć – jak w podróży – z przesiadkami. To, co wcześniej napisałem, miało służyć podkreśleniu faktu, iż pisarz, który debiutując na początku lat trzydziestych XX wieku, w momencie wielkiego przeobrażenia światopoglądu literatury, osiągnął niebywałą popularność oraz – idący za tym – sukces finansowy, przez lata wydawał się średnio dobry do analizy psychologicznej. Ten rodzaj drażeń rzadko pasuje do kogoś, kogo interesują zachowania społeczne. A przecież – nie. Dowodem na podważenie tej tezy jest rozprawa p. Sabiny Kwak.

Najpierw zdumiał mnie jej tytuł, a zwłaszcza ten jego fragment, który odłącza się od konkretnej prozy, a zmierza w stronę „repcji psychoanalizy w Polsce”. Badać prozę „w kontekście”, to rzecz oczywista, ale badać ją w „kontekście repcji”, to zadanie niebywale odpowiedzialne i – niejednokrotnie – karkołomne. Repcja jest historią świata; tyle tych repcji, ile – światów. Henryk Markiewicz pisał o rozmaitych formach ergografiki, czyli badania świadomości literatury, przestrzegając przed nadmiernymi uogólnieniami, ale też przed wrywkowością, nieuprawnionymi supozycjami, naddawaniem sensów przypadkowym metaforom. Jak to wygląda w omawianej dysertacji?

Rozprawa p. Sabiny Kwak jest podzielona nierównomiernie. Więcej tu o repcji psychoanalizy niż o Dołędze-Mostowiczu. Nie mówię, że to źle. Czasami, metaforycznie idąc za myślą Norwida o jednej piosnce, co bieg wiekowy odmienia, wskazówka bywa niejednokrotnie ważniejsza od przeprowadzonego wywodu. Tutaj badaczkę bardziej zainteresowało to, co uprzednie, co ustanowiło fundament dla klimatu epoki, niż samo dzieło. Dziełu poświęcono mniej uwagi niż „historii psychoanalizy w Polsce”. Wprawdzie „interpretacje” Dołęgi-Mostowicza „w zwierciadle freudyizmu” są ciekawie poprowadzone, to przecież jakoś zepchnięte zostały na plan ostatni. O tym – później.

Nie mogę jednakże w tym miejscu zrezygnować z uwagi poniekąd metodologicznej, a poniekąd metodycznej. Jakiś czas temu, zastanawiając się nad relacją teorii i historii literatury, uderzyła mnie myśl Janusza Sławińskiego zanotowana przez Edwarda Balcerzana. Myśl ta brzmiała mniej więcej tak: teoria literatury jest o tyle zasadna, o ile pozwala zrozumieć historię literatury. Niby oczywiste, a jednak nie. Dlaczego teoria ma się żywić historią, skoro historia tak wielką łyżką sięga po teoretyczne skwarki? Wmyślając się jednakże w tę myśl (tautologia jest tu zamierzona), zrozumiałem – a w jakimś sensie nawet rozgrzeszyłem – tych, którzy lękając się rzeczywistości, uciekają w światy możli-

we. Inaczej mówiąc: zamiast trzymać się materii świata, płyną w/po odmętach rozmaitych spekulacji, jakie otwierają się przed myślą, lecz nie przed rzeczywistością.

Sądzę, że p. Sabina Kwak tak właśnie przestraszyła się tematu, jaki wcześniej obrała. No, bo jak: psychoanalizować bohaterów, którzy nijak nie chcą się na tej kozetce położyć? Dlatego uciekła najpierw w recepcję „historię psychoanalizy w Polsce”, by móc erudycyjną maską przykryć uwagi własne o powieściach pisarza z urobioną wcześniej „gębą”. Trzeba było powstrzymać tę ucieczkę. Inaczej mówiąc: zmusić się do odejścia od czegoś, co tak świetnie zostało już opisane przez „szkołę prof. Pawła Dybla” w ramach historycznej rekonstrukcji dziejów psychoanalizy w Polsce XX wieku. Repetycja nie zawsze jest utrwaleniem, często jest tylko powieleniem sądu. A chociaż badaczka sięga też do innych prac, w tym do kanonicznych ustaleń Jerzego Speiny, to przecież nie zmienia faktu, że większość tych uwag (np. o roli Ludwika Jekelsa w popularyzacji psychoanalizy w Polsce), tyleż odnosi się do interpretacji historycznoliterackiej, interpretacji psychoanalitycznej, czy jakkolwiek ją nazwać, ile dla pracy jest kontekstem pobocznym.

W moim przekonaniu – a do niego uprawnia mnie tytuł rozprawy – kontekstualna interpretacja prozy Dołęgi-Mostowicza nie polega na tym, iżby odtwarzać „aurę epoki”, ale na tym, aby pokazać jak psychoanalityczne odkrycia można zastosować do wytłumaczenia postępowania bohaterów powieści, ich działań, popędów, reakcji, pożądań itd. – czyli tego wszystkiego, co kiedyś chyba nieumiejętnie jeszcze nazywano „charakterem” postaci, zanim zrozumiano, że „charakter” – jak u Nałkowskiej – to jest pełnia dynamiki osobowości, drzemiący wulkan, „gorączka”, temperament. Dlatego ważniejsza dla mnie jest ta część pracy, która odnosi się do interpretacji powieści. Bo tutaj coś się dzieje, odkrywa, nie ma repetycji, lecz – powiedziałbym za Pouletem – „doświadczenie przeżyte na nowo, zrozumienie skorygowane”. Czytelnik/interpretator podąża za autorem, nie mijają się w tej drodze.

To „część druga” rozprawy. Nosi ona tytuł: *Mostowicz w zwierciadle freudyzmu – interpretacje*. Tutaj ujawniła się umiejętność badaczki, jaką wcześniej mogliśmy zobaczyć przy okazji prowadzonych przez nią badań nad twórczością Witolda Gombrowicza: erudycja, pomysłowość, warsztat analityczny. Owo „zwierciadło” jednakże niepokoi. Sabina Kwak może nazbyt konsekwentnie stosuje regułę odbicia. Tłumacząc: w jej perspektywie to, co powieściowe u Dołęgi-Mostowicza, znajduje potwierdzenie w teorii Freuda. Otóż, wcale tak nie musi być, choć zasada koincydencji często więcej nam mówi o możliwościach niż o ich braku. A dlaczego nie musi tak być? Otóż dlatego, że teorie bardzo trudno

aklimatyzują się w literaturze, mogą być dla niej jedynie jakąś pożywką. Błędne jest przekonanie, że pisarz żeruje na jakichś myślach filozoficznych, psychologicznych czy ekonomicznych. To była domena autorów tzw. literatury tendencyjnej, przy czym pod pojęciem tendencji rozumiemy tutaj projekty programów światopoglądowych. Autor *Znachora* do wyznawców takiej literatury nie należał.

Autorka rozprawy stawia jednak tezę radykalną: „Twórczość Tadeusza Dołęgi Mostowicza odzwierciedla [...] w sposób zbeletryzowany fazy recepcji myśli autora *Wstępu do psychoanalizy w Polsce*” (s. 80). Bałbym się takiego przekonania, ponieważ prowadzi ono do ni mniej, ni więcej konstatacji następującej: powieści twórcy *Kariery Nikodema Dyzmy* są ilustracją poglądów Freuda, a więc – z definicji – rezygnują z własnych prób odkrycia ludzkich popędów i namiętności. Takie stwierdzenie byłoby obrazą dla każdego pisarza. Jak sądzę, p. Sabinie Kwak, nie o to chodziło, bo radykalizm tego stanowiska odkrywałby braki w postawie badawczej historyka literatury.

Chodziło jej więc o to, co chciałbym nazwać „interferencją przeczuć”, a więc nałożeniem się praktycznej wiedzy Freuda, wyobraźni Dołęgi-Mostowicza i prób sfunkcjonowania tego przez międzywojenną krytykę literacką. Bardzo ciekawie pokazuje to badaczka w krótkich, przeglądowych i niestety pospiesznych, a przecież inspirujących uwagach interpretacyjnych, dotyczących powieści autora *Świata pani Malinowskiej*. Tytuły tych uwag są wzięte od Freuda: *Objaśnianie marzeń sennych*, *Kultura jako źródło cierpień*, *Libido*, *Popęd śmierci*. I jakkolwiek w wielu momentach zgadzam się z poglądami autorki, to nie mogę przyjąć tak radykalnej ich konsekwencji, jaką wyraziła ona w *Streszczeniu*, że „kultura polska jest kulturą regresu, rozumianego jako przejście od postawy prometejskiej do narcystycznej” (s. 129).

Otóż na pewno powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza nie dają takiego dowodu. W ogóle podobne kategoryzacje nie mają większego znaczenia, ponieważ sprowadzają literaturę do czegoś podrzędnego, eliminując z kontaktu z nią radość lektury, przyjemność wyobraźni i euforię bliskości. Dlatego żałuję, że lekkość interpretacji został tutaj jakoś wygnana, a nieszczęsny Freud dominuje nad najbardziej subtelnymi wskazaniem. Przecież można to było pokazać inaczej. Czy potwierdziłoby to jednak tezę, że „[k]ultura ugięła się pod ciężarem natury” (s. 88)? *Trzecia płeć* – studium erotycznej emancypacji, *Znachor* – studium melancholii, *Kariera Nikodema Dyzmy* – studium narcyzmu... Czy tutaj natura zwycięża?

W części analitycznej autorka wiele - nawet rozrzutnie - cytuje. Każdy cytat jest zawsze potwierdzeniem/utwierdzeniem jakiegoś sądu. Czego mi w tym porządku przytoczeń brakuje? Point - zdecydowanych, jasnych. Każde zdanie musi być zwieńczone, tutaj go nie ma. Mamy wrażenie, że cytat jest przetykany słowem odautorskim, ale tego słowa także nam się skąpi. Wynik jest następujący: dobra erudycja dawkowana została w sposób kropelkowy. To nie jest dobra strategia historycznoliterackiej eksplikacji. W partii analitycznej autorka wykazała się słuszną (acz niedostateczną) znajomością rzeczy. Wolałbym, aby swoje sądy brała na siebie, a nie podpierała się cudzymi przekonaniem (Weiningera, Rurawskiego i innych). Cytat nie jest (choć może być) zwierciadłem poglądu. Dlatego tracę tutaj rozeznanie, co jest poglądem autorki, a co referowaniem innych sądów.

Czas na moją pointę - zdecydowaną i jasną. Praca p. mgr Sabiny Kwak spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim. Mierzy się z rzeczywistością literacką, nieobecna dotąd w refleksji dotyczącej międzywojnia, a choć więcej zapowiada niż daje - wypełnia lukę w badaniach i może stać się inspiracją dla dalszych poszukiwań. Jestem przekonany, że badaczka dysponuje stosowną wiedzą historycznoliteracką i dużą ogłędą humanistyczną. Wnoszę więc o jej dopuszczenie do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Janusz Kisielewski

Katowice, 17 kwietnia 2019 r.